

KAMIŁA MODZELEWSKA (I LA)
DOM

Nikt w mieście o tym, co się w nim dzieje, nie mówił. Dla jednych to, co się tam działo, było bujną wciskaną dzieciom, żeby były grzeczne (jak opowieści o Boogeymanie), a dla innych było zagadką. Jednak z jakiegoś powodu, może strachu, nikt nie chciał się dowiedzieć więcej o małym domku niedaleko centrum Fawley. Dom był ze starej cegły, która pewnie pamiętała czasy sprzed I Wojny Światowej. Drewniany, strzelisty dach i wysokie, gotyckie okna sprawiały, że to miejsce było pełne mroku. Otaczał go średniej wielkości mur, który był porośnięty bluszczem. Mimo tego, iż wcale nie był wysoki, to nie było żadnego śmiałka, który chciałby przejść na drugą stronę. Samo przejście obok posesji sprawiało, że przechodził dreszcz po plecach. Wiem to, ponieważ tam byłem. Byliśmy niedużą paczką zgranych znajomych. Żaden z nas nie był tym chuliganem, którego od czasu do czasu policja przyprawia do domu za jakieś występki. Każdy z nas miał czystą kartę, w końcu byliśmy tylko grupą nastolatków. Jedyne przewinienie, jakie mieliśmy na swoim koncie, to przebicie opon pani Marley za to, że wysłała Otisa do szkoły z internatem. Na szczęście nikt nas nie widział i żaden z nas się nie wygadał.

Byłem w takim samym szoku jak mój tata, gdy zadzwonił do nas zaprzyjaźniony gliniarz, żebyśmy stawili się na komendę. Charlie nigdy mnie za nic nie ukarał i zawsze miałem z nim bardzo dobry kontakt, więc jedyne, czego się bałem, to go zawieść. Weszliśmy do niewielkiego gabinetu. Miasteczko było na ogół spokojne, więc na drewnianym blacie nie było wielu papierzyk, a tablice korkowe nie były wypełnione rysopisami potencjalnych przestępców. Do pokoju wszedł komendant, zdziwiony nieco naszą obecnością. Komendant zaczął zadawać podstawowe pytania, a ja widziałem, że tata coraz bardziej denerwuje się tą sytuacją. Szef miejskiej policji pytał głównie, czy widzieliśmy coś podejrzanego w naszej okolicy. Zapytał mnie o plany na wakacje, wymienił kilka zdań na osobności z tatą i mogliśmy iść do domu.

W drodze powrotnej mój zawsze uśmiechnięty ojciec miał poważną minę i między brwiami ukształtowało mu się małe "v". Trochę mnie to zaniepokoiło. Skromną kolację zjedliśmy w ciszy, nasz mały salon wydawał się mniej przytulny niż zwykle mimo rozpalonego kominka. Nie umiałem zasnąć, jedyne, co mnie zastanawiało, to po co zostaliśmy wezwani na komendę, przecież w naszym na ogół spokojnym mieście i tak nic się nie działo. Obudziłem się z bólem głowy. Przeszukałem całą domową apteczkę, ale nie znalazłem nic przeciwbólowego. Zegar pokazywał prawie ósmą, tata zaczynał pracę o dziewiątej, więc to, że go nie ma w domu, było dziwne. Próbowałem do niego zadzwonić, ale usłyszałem jedynie automatyczną sekretarkę

Na śniadanie musiał mi wystarczyć koktajl truskawkowy, który nasza nowa sąsiadka dała tacie. Była może w wieku taty. My od śmierci mamy musieliśmy sobie radzić sami, obiadokolację zawsze kupowaliśmy w niewielkiej restauracji, która była blisko rodzinnej firmy. Było dla nas zaskoczeniem, że obca osoba przynosi nam czasami jakieś potrawy, chociaż tata był raczej za niż przeciw. Nasza sąsiadka była bardzo miła. Biegłem główną drogą mijając kilka znajomych osób, każdy był trochę zmieszany, jakby coś się wydarzyło. Nawet dzieci, które zawsze wesoło skakały przez gumę gdzieś niedaleko drogi, nagle znikły. Miałem wrażenie, że coś się dzieje w moim spokojnym Fawley. Dwie ulice dalej czekało mnie niecodzienne widowisko. Posesja, na której stał tamten tajemniczy dom, była otoczona kilkoma samochodami. Tylu radiowozów, czarnych tajemniczych aut i karetka pogotowia na raz nasze miasto nie widziało nigdy. Ludzie stali z boku i przyglądali się całej sytuacji namiętnie plotkując. Fakt, że od wielu lat nikt nie wchodził na teren tej posesji. Policjanci z psami chodzili naokoło domu, śledczy przesłuchiwali przechodniów i każdego, kto mieszka w pobliżu. Jeden podszedł też do mnie. Zapytał o to samo, o co pytał mnie policjant na przesłuchaniu wczoraj. Oczywiście, że widziałem coś podejrzanego, mianowicie grupkę dzieciaków dwie alejki dalej, które planują sabotaż. Grzecznie zaprzeczyłem, ubrałem słuchawki i poszedłem w stronę mojego domu.

Postanowiłem trochę posprzątać, może to poprawiłoby mojemu tacie humor. Włączyłem punk-rockową muzykę i zacząłem sprzątać pomieszczenie za pomieszczeniem, mogłem na chwilę zapomnieć o dręczących mnie myślach. Zacząłem zbierać się do mycia kuchennego okna, ale moją uwagę przyciągnął tata na podjeździe. Zerknąłem na zegar, było późno. Tata wyszedł z auta z naszą sąsiadką. Ten widok był dla mnie

pewnym zaskoczeniem, jakbym zobaczył kosmitę. Byłem pewien, że tata po odejściu mamy nikogo nie będzie już miał, bo całkiem się załamiał psychicznie. Tata wszedł nagle do domu z tą kobietą. Nie pamiętam nawet, co mówił, bo byłem w takim szoku, jakby porozumiewał się w innym języku. Claudia patrzyła na mnie trochę dziwnie, jakby niepewnie. Ojciec odezwał się pierwszy, próbował jakoś tłumaczyć to, że od jakiegoś czasu się spotykają. Kolację zjedliśmy w nieco krępującej ciszy. Czasami tylko na mnie spoglądali z obawą. Poszedłem w końcu do swojego pokoju i tam próbowałem poukładać w głowie niepokojące myśli.

Rano zadzwonił Jonathan. Zbiegłem szybko na dół z przygotowanym plecakiem. Z Jonathanem, Alice, Teodorem i Aną wsiedliśmy do autobusu i pojechaliśmy nad jezioro za miasto. Miało być ognisko, trochę komarów i ciepła woda, w której moglibyśmy trochę się powyglądzać. Na miejscu rozłożyliśmy swoje koce i od razu pobiegliśmy do wody. Nadeszła pora kolacji, więc ja i Jonathan poszliśmy po kilka suchych patyków, Teodor po duże kamienie, a Ana i Alice zaczęły przygotowywać małą ucztę. Poszliśmy w głąb lasu, jedyne, co nas mogło tam spotkać, to kilka wiewiórek lub ewentualnie sarna. Po krótkiej wędrowce wróciliśmy na nasze miejsce. Rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy kielbaski. Tak niewiele nam było potrzebne do szczęścia. Powrót do domu trwał krótko. Zszedłem rano na śniadanie, ku mojemu zdziwieniu tata siedział już przy stole z Claudią i jak gdyby nigdy nic sobie spokojnie gawędzili. Krępowiała mnie jej obecność, ale i trochę chyba cieszyła. Wziąłem gazetę i moją uwagę przyciągnął napisany grubą czcionką tytuł.

Thomas Sullivan
„Morderstwo z zimną krwią”

Nasi policjanci dokonali makabrycznego odkrycia w jednym z niewielkich domów spokojnego na pozór miasta Fawley. Jak poinformował nas jeden z dziennikarzy Franklin Brown, na miejscu funkcjonariusze znaleźli brutalnie zamordowaną kobietę. Ustalenia przekazane przez informatora potwierdzone zostały już przez lokalną policję. Nikt do tej pory nie zgłosił zaginięcia 23-letniej kobiety. Policja przeszukała mieszkanie ofiary, jednakże nic nie znaleziono. Ciało odkryte zostało odkryte w sypialni. Zwłoki zostały przekazane do badań, które – miejmy nadzieję – pomogą w ustaleniu sprawcy.

Kto to zrobił? Po co? I kto będzie następny?. Takiego zwrotu akcji w naszym mieście nikt się chyba nie spodziewał. Siedzieliśmy w milczeniu przez kilka minut, aż w końcu odezwał się Charlie. Jego niski, ale łagodny głos drżał, jakby się czymś bardzo denerwował. Oznajmił mi, że Claudia się do nas wprowadzić. Nie rozumiałem tylko, dlaczego nie powiedział mi od razu o tym, że spotyka się regularnie z Claudią. Nigdy nie mieliśmy między sobą sekretów, ale wydawał się taki beztroski i wesoły w jej towarzystwie, że nie miałem serca dyskutować z nim o tym, czy aby na pewno powinna się wprowadzać.

Poszedłem na popołudniowy jogging. Oczywiście moja podświadoma ciekawość zaprowadziła mnie pod tamtą posesję. Teraz wyglądała trochę inaczej. Na chodniku przed bramą stała prezenterka telewizyjna i mówiła coś do dużego mikrofonu, od czasu do czasu wskazując ręką na dom. Jeden kamerzysta stał przed nią, a kilku paparazzi gimnastykowało się żeby zdobyć jak najlepsze ujęcia. Cały teren był otoczony żółtą taśmą, za którą nie było można wchodzić. Po trzydziestu minutach odpuściłem sobie ten reality-show. Nadeszła pora mojego codziennego posiłku z tatą. Spotkaliśmy się w małym bistro nieopodal, była z nami Claudia. Coraz częściej spędzaliśmy razem czas. Jak zwykle była bardzo miła, chociaż zastanawiało mnie, dlaczego praktycznie nic o sobie nie mówi.

Nadszedł kolejny ciepły i pogodny dzień. Byłem już spakowany: namiot, koc, latarka, czyli zestaw małego skauta, trochę jedzenia i mogliśmy ruszać w drogę. Ja i moja paczka postanowiliśmy wybrać się nad nasze jezioro na kilka dni. Rodzice trochę się obawiali, ale w końcu ulegli. Minęło kilka dni od znalezienia zwłok tamtej kobiety, media powoli traciły zainteresowanie, a sprawca dalej był na wolności. Gdy dotarliśmy na miejsce, jak zwykle wskoczyliśmy do wody. Rozbiliśmy obóz i rozpaliliśmy ognisko. Dziewczyny przygotowały kolację i zaczęliśmy tradycyjną grę w butelkę. Było kilka całusów i oczywiście głupich zadań. W końcu trafiło na mnie i Alice wymyśliła sobie, że mam jej przynieść muchomora. Tak bezsensownego zadania nie miałem nigdy, ale cóż, wziąłem latarkę i razem z Jonathanem poszliśmy do pobliskiego zagajnika.

Niedaleko rowu coś zaszeleściło w krzakach, najpierw myśleliśmy, że to sarna, ale po kilku kłaśnięciach w dłonie już dawno by się spłoszyła. Staliśmy dosłownie kilka metrów od krzewu, który nagle gwałtownie się poruszył. Ktoś pobiegł szybko, jakby nie chciał być przez nas widziany. Po nieudanej próbie wykonania zadania wróciliśmy do obozowiska. Ja i Jonathan zastanawialiśmy się długo, kto i po co błąkał się po lesie o tak późnej porze.

Wstałem wcześniej i poszedłem obudzić Jonathana. Po cichu wymknęliśmy się do lasu i zaczęliśmy szukać jakichś śladów. Kumpel w pewnym momencie gwizdnął, gdy do niego podszedłem, stał nad jakimś dziwnym włazem. Zaciekawieni próbowaliśmy go otworzyć, lecz był ciężki. Oderwałem kawałek materiału z mojej koszuli i przyczepiłem do pnia drzewa, żeby pamiętać, gdzie jest ten właz. Poszliśmy po resztę ferajny, nie trzeba ich było długo namawiać. W końcu udało się otworzyć metalową pokrywę. Poniżej była drabinka ginąca w półmroku. Wydawało nam się, że tunel nie ma końca, na szczęście mieliśmy kilka latarek. Po kwadransie i pokonaniu kolejnego włazu znaleźliśmy się w jakimś pomieszczeniu. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Udało nam się znaleźć małą lampkę, którą zapaliliśmy. Byliśmy w piwnicy jakiegoś sporego domu. O dziwo drzwi były otwarte i wkrótce znaleźliśmy się w dużym salonie. Okna były zasłonięte żaluzjami. Wszystkie meble były przykryte materiałami, wokół wałały się jakieś kartony. Wszystko wyglądało tak, jakby stało tu od kilku dni i czekało tylko na wyniesienie. Przeszliśmy do łazienki, tam również nie było nic, co by wskazywało, że ktoś tam mieszka. Na górę prowadziły ogromne drewniane schody, ale tam też były puste pokoje. Z okna łazienki było widać mój dom, a to oznaczało, że jesteśmy w domu Claudii. Jeśli to był jej dom, to oznaczałoby, że tylko ona mogła być wczorajszej nocy w lesie. Tylko po co? Miałem w głowie niezły mętlik.

Postanowiliśmy wracać do Jonathana i Alice. Ani się obejrzelismy i byliśmy z powrotem przed włazem w lesie. Alice i Jonathana nie było, pewnie znudzili się czekaniem na nas, ale nie mieliśmy im tego za złe. Wróciliśmy nad jezioro i opowiedzieliśmy im całą historię. Wyglądali na zaintrygowanych, ale nie na tyle, żeby wypytywać o każdy szczegół. Po powrocie do domu opowiedziałem tacie, jak fajnie było nad jeziorem, ale oczywiście nie wspominałem mu o tym, że Claudia wymyka się w nocy do lasu w niewiadomym celu. Pierwszy raz od dłuższego czasu mogliśmy razem posiedzieć i porozmawiać jak ojciec z synem. Wydawał się być taki szczęśliwy. Dawno go takiego nie widziałem, nie miałem serca mówić mu o tym, że jego ukochana ma przed nim jakieś tajemnice.

Zaczął mnie nudzić kolejny westernowy film i postanowiłem pójść napompować koła w moim rowerze. W piwnicy znalazłem coś o niebo ciekawszego niż rowerowa pompka. Gdy chciałem przesunąć stół, żeby mieć więcej miejsca, odsunąłem też dywan. W drewnianej podłodze była wnęka z uchwytem. Miałem już plan, musiałem tylko poczekać kilka godzin aż tata zaśnie. Najciszej jak mogłem zszedłem do piwnicy. Wziąłem ze sobą łom, który znalazłem w naszym garażu, latarkę, scyzoryk i smartfona. Otworzyłem klapę w piwnicy i znów ujrzałem taką samą drabinkę jak w wcześniejszym korytarzu. Tym razem szedłem krócej. Nie było żadnego zakrętu, tylko prosta droga i po chwili ściana z kolejną drabinką. Wszedłem i znów znalazłem się w nie dużym pomieszczeniu, było również ciemne i chłodne jak poprzednie, ale wyglądało inaczej. Miało kilka wysokich szaf i półek wypełnionych konserwami. Próbowałem otworzyć drzwi i modliłem się tylko, żeby nikogo nie było w środku. Na pewno wylądowałbym na policji i mój tata nie byłby zadowolony, a lokalna prasa miałaby kolejny temat, tym razem o włamywaczu. Byłem znów w środku pustego domu.

Na oknach była żółta taśma, śmierdziało nieznaną mi substancją i może dlatego, że byłem sam, ogarnął mnie strach. Byłem w środku tamtego przerażającego domu. w miejscu zbrodni. Zacząłem się rozglądać bardzo ostrożnie, starając się nie zostawić jakichś śladów mogących wskazywać na moją obecność. Meble były stare i zadbane, a na długim dębowym stoliku kawowym wałało się od różnych papierów. W rogu kuchni stał biały piec, nie było mikrofalówki, lodówki i innych przedmiotów niezbędnych w kuchni. Najbardziej zdziwiło mnie, że nie było tam brudno. Na piętrze były dwie sypialnie i łazienka, fakt, że ktoś został w jednej z nich zamordowany, przyprowadził mnie o dreszcze. Jeden pokój był schludny, dziewczęcy. Drugi był jasny i miał ogromną starą szafę przy oknie, ale to nie to zwróciło moją uwagę na siebie. Na środku pokoju był dywan cały zaplamiony krwią. Chciałem już wracać, ale nagle usłyszałem czyjeś kroki. Tylko jak wszedł, skoro nie słyszałem otwierania drzwi? Schowałem się do szafy tak, żeby nikt mnie nie usłyszał i wybrałem policyjny

numer z mojego telefonu. Zdażyłem powiedzieć ledwie „stary dom na Falcon Fields, teraz” i urwał mi się zasięg. Kroki ucichły, słyszałem tylko swój niespokojny oddech. Nie miałem zamiaru wychodzić z szafy.

Siedziałem tam długo, bardzo długo... Nagle usłyszałem na dole hałas. To byli policjanci, dwóch weszło do pokoju, w którym byłem. Bardzo ostrożnie wyszedłem i po chwili obaj celowali we mnie, na szczęście nie byli zbyt nerwowi. W salonie opowiedziałem im całą historię z podziemnym korytarzem i o tym, że na sto procent nie byłem sam w tym domu. Przez chwilę byli jeszcze bardziej zszokowani niż ja, nie wiedzieli o żadnym tajemnym przejściu. To wyjaśniało, dlaczego morderca był tak skuteczny i nie zostawiał śladów. Odwieźli mnie do domu i prosili mnie o stawienie się na komendę następnego dnia. Obiecali, że będą obserwować mój dom, żeby dowiedzieć się, czy aby na pewno nikt nie używa go do przedostawania się do miejsca zbrodni.

Zanim obudził się tata, pojechałem na policję. Jeszcze raz wszystko opowiedziałem, tym razem na spokojnie. Dowiedziałem się, że tunel został sprawdzony dokładniej i oprócz mojego domu było jeszcze jedno wyjście po drugiej stronie miasta. Sprawca pewnie chciał po coś przyjść, a ja akurat byłem tego świadkiem. Komendant powiedział, że to jest kluczowe odkrycie w całej sprawie, obiecał skontaktować się ze mną, jeśli czegoś się dowie, i prosił o dyskrecję. Wróciłem do domu, byłem w melancholijnym nastroju. Chciałem tylko iść do swojego pokoju i po prostu zasnąć. Ciągle myślałem o tamtej nocy, nie potrafiłem się na niczym skupić.

Tata przyjechał do domu, był zdenerwowany. Prowadził kwaciarnię, którą odziedziczył po dziadku. Nie przynosiła dużo zysku, ale nigdy nie chodziłem głodny. Byłoby idealnie gdyby tylko tata nie musiał wkładać tak dużo pracy. Usiedliśmy całą trójką do kolacji, była jak zwykle pyszna. Claudia była dobrą kucharką i z tego, co widziałem, układała jej się z tatą. Po kolacji zabrałem się do codziennej prasy, na pierwszej stronie znów widniał krzykliwy tytuł.

Robert Smith
Kolejna zbrodnia w Fawley

„Znaleziono ciało 34-letniego mężczyzny przy jednej z głównych ulic Fawley. Po sekcji zwłok można stwierdzić, że został postrzelony kilka razy w brzuch i klatkę piersiową. Ciało mężczyzny ma podobne obrażenia, jakie miała niedawno znaleziona kobieta. Nie jest wykluczone, że obie osoby zamordował ten sam sprawca. Policja prosi o pomoc wszystkich potencjalnych świadków.

Siedzieliśmy chwilę w ciszy. Zamieniłem kilka zdań z tatą, który zaczął się zbierać na randkę z Claudią.. Wziąłem się za czytanie książki. Przeczytałem kilka rozdziałów, ale po kolejnym artykule o zabójstwie nie potrafiłem się skupić. Już miałem odkładać książkę na biurko, gdy zobaczyłem na podjeździe Claudię. Była bez taty, chociaż mówił mi coś o wspólnym wyjściu. Claudia powiedziała mi, że wróciła o dwa dni szybciej od matki, u której była przez ostatni tydzień. To by oznaczało, że tata mnie ciągle okłamywał i jego strojenie się na rzekome randki to tylko przykrywką do czegoś, co przede mną próbował ukryć. Minęło kilka dni... Nie chciałem, żeby zorientował się, że cokolwiek wiem. Miałem już plan na następne dni i miałem nadzieję, że wszystko pójdzie po mojej myśli. Przez cały ten czas zachowywał się normalnie, był spokojny i nie dawał nic po sobie poznać. Czasami wracał z pracy dwie lub trzy godziny później niż zwykle, ale to było normalne. Był poniedziałek, Charlie wspominał mi o wieczornym spotkaniu z Claudią, chociaż z tego, co pamiętałem, w poniedziałki pracowała do późna. To był już znak, że chce mnie okłamać. W głębi serca miałem tylko nadzieję, że to, co ukrywa tata, nie jest niczym strasznym.. Chociaż co mógłby ukrywać? Był kwadrans po dziesiętnastej, Charlie zaczął się szykować do wyjścia. Wyciągnąłem rower przed garaż i w przedpokoju zostawiłem plecak. Gdy tata odjechał, zbiegłem szybko na dół, wziąłem przygotowane rzeczy i wsiałem na rower.

Jechałem za nim długo, zmierzaliśmy w stronę lasu. Już powoli opadałem z sił, po trzydziestu minutach zauważyłem, jak się zatrzymuje i bierze ze sobą taczkę. Zostawiłem rower i postanowiłem resztę drogi iść pieszo tak, żeby mnie nie zauważył. Zatrzymał się, więc ja też stanąłem, żeby mnie nie usłyszał. Na chwilę zapomniałem oddychać. Byliśmy przy tamtym włązie do podziemnego przejścia. Charlie mocował się z czymś

dużym, ale ja już wiedziałem, co muszę zrobić. Wybrałem policyjny numer telefonu i powiadomiłem, gdzie jestem i co widzę, tak cicho, jak tylko potrafiłem. Tata wziął coś i zaczął wracać. Przy jego aucie stały już trzy radiowozy. Nie miał zamiaru uciekać. Zauważył mnie, spojrzał smutnymi oczami i pozwolił się skuć kajdankami. Ja też musiałem jechać z nimi, ale na szczęście w osobnym aucie. Zawieźli mnie do domu, tam jak zwykle czekała Claudia z kolacją. Tata został zabrany na komisariat, a ja miałem się stawić rano na przesłuchanie.

Mój ojciec zabił kobietę i dwóch mężczyzn. Mój ojciec był cynglem, czyli zawodowym mordercą. Jedynym powodem były pieniądze. Zabijał na czyjeś zlecenie. Nie sądziłem, że z braku pieniędzy można się posunąć do takich czynów. Wtedy przed lasem widziałem go po raz ostatni, nigdy nie potrafiłbym spojrzeć mu w oczy. Zawiódł mnie i Claudię, bo jak się później okazało, potrzebował jej tylko dla podziemnego przejścia pod jej domem. Nawet nie wiedziałem o tym, że mieszkam pod jednym dachem z mordercą. Od tego wydarzenia minęło dwadzieścia lat, przez dziesięć regularnie laziłem do psychoterapeuty. Nie za wiele mi to pomogło... Dzisiaj szykuję się na jego pogrzeb. Idę sam, bez żony i Claudii, która okazała się być dla mnie jak druga matka. Zranił wiele osób i nie byłem specjalnie zdziwiony, że byłem na pogrzebie sam z pastorem. Mam nadzieję, że nie odziedziczyłem po nim tych skłonności. Codziennie rano przy goleniu patrzę w lustro mając nadzieję, że przypominam go tylko z wyglądu.

KOMENTARZ

Nie ukrywam, że musiałem tu sporo włożyć pracy w retusz stylistyczny, a także w skracanie pierwotnej wersji tego opowiadania. Widać tu jakiś talent narracyjny, ale oczywiście nad językiem, a może i niebanalną fabułą, trzeba jeszcze popracować. Wszelako jest to udana dość próba, pierwsza w zasadzie w historii naszej szkoły, stworzenia utworu sensacyjno-kryminalnego, osadzonego w anglosaskich realiach. Myślę, że warto szlifować przed maturą własne pióro także w taki sposób.

KK